

IV Zjazd i dzień bieżący



Fot. - CAF Uchymiak

Piotr Życki

Wyrównanie z miliardową wiadomą

Co tu dużo gadać: każdy, kto zapoznał się z materiałami IV Zjazdu PZPR, ze szczególną uwagą czytał rozdziały referatu programowego a potem uchwały, dotyczące spożycia i poziomu płac. We wspomnianych materiałach nie znajdujemy na ten temat nierealnych obietnic; lepsza twarda prawda, niż obietniczki-canki. Na Zjeździe powiedziano: tak będzie się nam żyło, jak na to zapracujemy.

Nasza przyszłość nie jest żadną niewiadomą. Przeciwnie, jest wiadomą, dla której urzeczywistnienia wykorzystać musimy wszelkie możliwości, zgodnie z nakreślonym przez partię programem. Program ten nakreślono, mierząc nasze zamiary na aktualne siły. Naturalnie, niezbędne będą przy tym potężne nakłady materialne i ogrom sprzętu inwestycyjnego. Bardzo jednak wielki nacisk kładzie się na wnikliwe, gospodarskie wykorzystywanie wszelkich możliwości, pozwalających bądź to w określonych przypadkach na ograniczenie niektórych nakładów, bądź pomnażanie wyników produkcyjnych przy minimalnym zaangażowaniu nowych środków.

Można przecież — zagospodarować lepiej hale fabryczne — ustawić w nich dodatkowe maszyny; można, tam gdzie są po temu warunki, zorganizować w przedsiębiorstwie pracę myślową dwu lub trzymianową; można i trzeba wzmoczyć wysiłki, by z tej samej ilości np. surowca metalowego uzyskać więcej wyrobów przez doskonalenie ich konstrukcji, unowocześnianie, poprawianie jakości.

Te i inne przedsięwzięcia, prowadzące do przysporzenia naszej gospodarce dodatkowych korzyści bez angażowania dodatkowych środków inwestycyjnych lub też przy zaangażowaniu ich w stopniu nieproporcjonalnie niskim do uzyskiwanych efektów — zyskały sobie potocznie miano rezerw produkcyjnych. Można ich znaleźć niemało, wspominałem tylko o nielicznych. Na IV Zjeździe wskazywało je wielu występujących w dyskusji delegatów.

Chciałbym skoncentrować się wyłącznie na jednym z „typów” rezerw, o których mówił w trybunie zjazdowej I sekretarz KW PZPR w Poznaniu — Jan Szydłak. Mam na myśli różnicę w poziomie gospodarowania. Samo ich wyrównanie, czego naturalnie zupełnie bez nakładów finansowych dokonać się nie da, może przynieść olbrzymie korzyści.

Więc problem dla naszego województwa chyba numer 1: zboże. Gdybyśmy zdołali zdźwignąć produkcję powiatów rolniczo niżej stojących do obecnego poziomu rejonów tzw. towarowych (obecnie, bowiem on też stać w miejscu nie będzie), zyskalibyśmy tą drogą dziesiątki tysięcy ton zboża. Obecnie bowiem owe „lepsze” powiaty dostarczają dwa razy więcej ziarna z hektara od pozostałych. Jasne, że rolnictwo okolic wykazujących realnie niższe zbiory, musi otrzymać więcej niż dotychczas nawozów sztucznych, maszyn, traktorów. Ale przysłowiowa skórka za wyprawkę opłaca się tu bardzo!

Mowa była o niżej postawionych rolniczo powiatach. W rzeczywistości jednak można znaleźć w każdym z powiatów, szczytujących się wysoką kulturą rolną, „oazy” kiepskiego gospodarowania, których likwidacja, przez wyrównanie z poziomem sąsiednich zagród, PGR-ów czy spółdzielni — powinna dać w sumie pokażne efekty. Owo wyrównywanie różnic nie dotyczy, rzecz prosta, tylko produkcji zboża; identycznie ma się sprawa z hodowlą. Wracając do zjazdowego wystąpienia Jana Szydłaka, przypomnę, że badania przeprowadzone w Wielkopolsce w co dziesiątym, statystycznie rzecz biorąc, gospodarstwie rolnym wielkości do 5 hektarów wykazały, iż 14 procent ich właścicieli nie utrzymuje w ogóle bydła. W wielu gospodarstwach tej grupy obsada bydła jest bardzo niska. Gdyby wyrównać ją tylko do przeciętnej wojewódzkiej, można by „dorobić się” dodatkowo około 120 000 sztuk bydła, czyli powiększyć posiadane w Poznaniu stadło o 1/8! Analogiczne obliczenia można przeprowadzić w zakresie trzody chlewnej. Różnice są tu też spore.

Naturalnie, trudno je dostrzec, jeśli ulega się „czarowi średnich liczb”. Nie widać wtedy, że na przykład wzrasta pogłowie bydła, lecz

za liczbą „ogonów” nie idzie proporcjonalnie poprawa jakości stada, co daje znać o sobie m. in. w zakresie „mleczności krów. Nie widać właśnie tych zjawisk, o których była mowa: że obok intensywnie gospodarujących rolników — mamy sporo tak zwanych „odstających”. Dlatego inicjatywę Komitetu Wojewódzkiego Partii, który w okresie przedzjazdowym przeprowadził analizę produktywności powiatów, gromad i grup gospodarstw — uznać należy za niezwykle istotną.

Jan Szydłak mówił na Zjeździe o rezerwach, wynikających z różnic gospodarowania w rolnictwie. Przez analogię uwagi te w pełni można odnieść do przemysłu. I tu bowiem nie brak przykładów pozostawiania w tyle, przykładów wyraźnie gorszego gospodarowania. Część zakładów tej samej branży wykazuje na przykład wyraźnie mniej korzystne wskaźniki w zakresie kosztów, odsetka wybraków, absencji nieusprawiedliwionej i chorobowej, ba — nieraz w zużyciu surowca na jednostkę zupełnie podobnego produktu.

Owe różnice dają się dostrzec w odrębie jednego przedsiębiorstwa; nieraz współzawodniczące z sobą brygady uzyskują dosyć różnicowane wyniki pracy. Gdyby dało się tutaj, w dołowych ogniwach, podnieść wyniki pracy pozostających w tyle — suma tych efektów, po zbilansowaniu jej w skali województwa, niechybnie byłaby bardzo poważna.

A czy nie spostrzegamy na co dzień — niezależnie od analiz ekonomicznych, które na pewno to potwierdzają — poważnych różnic w pracy ogniw handlu, w pracy zakładów usługowych? I w tych działach gospodarki rezerwy, polegające na potrzebie wyrównania różnic, są z pewnością nie do pogardzenia.

Nasz łańcuch rozważań można by kontynuować. W gruncie rzeczy bowiem chodzi tu o lepszą robotę: rolników, załóg przemysłowych, przedsiębiorstw handlu, transportu, usług. To chyba jasne, że same nakłady finansowe, same nowe maszyny — niewiele zmieniają. Chodzi o lepszą robotę każdego z nas.

W okresie poprzedzającym nadchodzącą 5-latkę, zanim zabierzemy się do realizacji nowych zadań, właśnie teraz — problem wyrównywania różnic, lapidarnie tu nakreślony wydaje się niezwykle ważny. Można powiedzieć, że chodzi o wyrównanie z wielką, miliardową wiadomą.

NARODZINY WŁADZY LUDOWEJ W WIELKOPOLSCIE

— na pokazanie procesu powstania z ruin przemysłu i gospodarki oraz budzenie się życia kulturalnego i naukowego. Wszystko to staraliśmy się wyeksponować przy pomocy fotografii i starych dokumentów, a także drobnych na pozór pamiątek z tamtych dni — narzędzi parcelacyjnych, opasek ormowskich, starych legitymacji partyjnych, ulotek i gazet (do roli eksponatu muzealnego awansowały tu

pierwsze pozłótkie egzemplarze naszej gazety, która w lutym przyszłego roku doczeka się też jubileuszu swego 20-lecia). Większość zbiorów pochodzi od prywatnych osób, które przekazały nam swoje pamiątki w odpowiedzi na apel Muzeum poprzedzającej organizację wystawy. Wiele ważnych dokumentów i fotografii wypożyczyło nam Archiwum i Referat Historii Partii KW PZPR, Muzeum Wojska w Warszawie i Poznaniu oraz ZBoWiD. Resztę zebrali pracownicy Muzeum idąc śladami starych działaczy PPR-u i PPS-u.

Zegnamy na kilka dni „Odwach” nie przeszkadzając w narodzinach wystawy. Wrócimy tu 20 lipca na uroczyste jej otwarcie. Nazajutrz w Koninie zaplanowana zostanie objazdowa ekspozycja tej samej wystawy organizowana przez Pałac Kultury. Mieszkańcy Poznania i całej Wielkopolski będą więc mieli okazję do obejrzenia wielkiego albumu starych zdjęć rodzinnych aktualnej jubilatki — Polski Ludowej. (bl)

NA TEMAT WYSTAWY
INFORMUJE
DYR. Z. PATERCZYK

Stosy zdjęć, dokumentów i fotokopii. Sztandary, części uzbrojenia i stare mundury leżą na wszystkich krzesłach, stołach i biurkach, wszędzie. Czy rzeczywiście stare? Mają dopiero dwadzieścia lat, ale należą już do historii. Tej najnowszej, najtrudniejszej do zrekonstruowania. Wojska radzieckie i polskie wkraczają do Poznania, pierwsza manifestacja 1-majowa, reforma rolna, widowiska pierwszego powojennego spektaklu teatralnego. Z fotogramów, które bezwładnie jeszcze leżą w gabinecie dyrektora Muzeum Historii Ruchu Robotniczego im. M. Kasprzaka powstanie wystawa o rodowodzie naszej współczesności, o narodzinach Polski Ludowej w Wielkopolsce. O tym wszystkim od czego zaczynałmy, o tym jak powstawało to nowe przy entuzjastycznym mas pracujących i nieufności mieszczanstwa w epoce podziemia, band i powojennej anarchii.

O wystawie tej, która za 8 dni otwarta zostanie w poznańskim „Odwachu”, rozmawiam z kierującym Muzeum kustoszem, a zarazem współautorem (wraz z doc. dr. Stanisławem Kubiąkiem) scenariusza wystawy mgr. Zygmuntem Paterczykiem. Co zobaczymy na niej, i jak doszło do jej realizacji, pytam kustosza.

Wystawa zatytułowana została „20-lecie narodzin władzy ludowej w Wielkopolsce”. Scenariusz składa się z 16 działów tematycznych ułożonych w porządku chronologicznym. Od Krajowej Rady Narodowej i Manifestu Lipcowego, przez wyzwolenie Poznania i Wielkopolski, początki organizacji życia politycznego i działalności administracji państwowej i rad narodowych, aż po referendum i wybory, które zdecydowały o nowym kształcie Polski.

— Duży nacisk położyliśmy tu też — mówi kustosze Paterczyk

Waleria Korycka

Dwa bilanse XX-lecia polskich uczonych

PAN, odbywają już staż przemysłowy.

Żywiolowo, dopingowana przez potrzeby życia, rozwijała się „nauka życia” — biologia. Konkretna pomoc w rozwiązywaniu ważnych dla kraju problemów, niosły tradycyjnie przodujące parazytologia i ochrona przyrody. Z dziedzin nowych wysunęła się na czoło mikrobiologia, dzięki wszechstronności służąca medycynie, rolnictwu, różnym działom przemysłu. Mamy tu specjalistów cenionych w świecie, którzy są niejako ekspertami międzynarodowymi w swoich specjalnościach. Polska „szkoła” paleologiczna prowadzi rozległe badania, między innymi w Mongolii. Znane i wysoko cenione w nauce światowej są florystyka, fytosocjologia, zoologia i inne.

W rolnictwie — tak podstawowa dziedzina jak gleboznawstwo szczytują się wieloma wybitnymi przedstawicielami, dzięki którym wykonano poważne prace z dziedziny systematyki i genetyki gleb. Natomiast musimy szybko doganiać światową czołówkę w zakresie fizyki i chemii gleb, co jest szczególnie ważne dla naszego rolnictwa. Właśnie od rozwoju tych dyscyplin zależy bowiem zwiększenie produkcji rolnej — pierwszoplanowe zagadnienie polskiej gospodarki.

W zakresie mikrobiologii rolniczej dwa małe zakłady przedwojenne w Puławach i na Uniwersytecie

tacie Jagiellońskim stały się wielkimi ośrodkami badawczymi. Tematy ich prac nawiązują do doraźnie wysuwających się potrzeb gospodarki rolnej i leśnej, zarzuca się im natomiast zbyt małe uwzględnianie perspektywicznych potrzeb rolnictwa (brak kadry).

Cel społeczny nauk medycznych został wyraźnie określony: mają nieść pomoc służbie zdrowia. W związku z tym w dziedzinie medycyny służącej człowiekowi żadne z badań naukowych nie ma priorytetu — wszystkie są jednakowo ważne. Uprawiają te badania liczne ośrodki, została w nie zaangażowana znaczna ilość kadr: około 4500 pracowników naukowych w akademiach medycznych, około 1100 w instytutach naukowo-badawczych.

Podbudowę dla dyscyplin klinicznych stanowią nauki fizjologiczne, w których przodują neurofizjologia i badania dotyczące układu krążenia. Podkreślić trzeba również rozwój badań nad problemem wstrząsu, nie dość szybko natomiast rozwija się tak ważna dla gospodarki narodowej fizjologia pracy.

Podobnie ważne znaczenie gospodarce mają nauki farmakologiczne. Wystarczy przypomnieć, że w rocznym zestawieniu handlu zagranicznego import leków wyniósł 7,3%, a eksport — 5%. Leki krajowe są coraz lepsze, wachlarz się rozszerza, wprowadza się dobre odpowiedniki

Dokończenie na str. 2

PAMIĘĆ TRADYCJI PLASTYKA

Śród ostatnich wystaw poznańskiego „Arsenału” ta ma największe chyba szanse, aby stać się wydarzeniem w życiu plastycznym naszego miasta. Ciekawa to wystawa, bogata w dzieła przemawiające w pełni językiem współczesnej plastyki, a przy tym głęboko tkwiące w rodzinnych tradycjach przeszłości. Składa się na nią ponad 30 rzeźb w drzewie, terakocie i gipsie plastyka warszawskiego Stanisława Kulona oraz 40 obrazów olejnych i tempera malarza sopockiego Jerzego Zabłockiego.

Sztuka Stanisława Kulona wywodzi się z zakopiańskiej szkoły Kenara, która dopracowała się własnego, niepowtarzalnego stylu parafraz rzeźby ludowej Podhala. Artysta, nie gubiąc jej lirycznej poetyki i pozorów naiwności, nadaje swym archaizowanym idiomom starych bożków słowiańskich i przyrodnych świętów niemalże antyczną szlachetność kompozycji, przy całej ich nowoczesnej lapidarności brył plastycznych. Jest w tej stylizacji zafascynowanie urodą prymitywu, ale rozwinięte, sprowadzone do form funkcjonalnych i bardzo dekoracyjnych w działaniu. Kulon zadziwiającą przy tym świeżość czuje charakter budulca, nie walczy z materialem, ale ulega jej, adoptuje ją sobie niemal w formie skończoności. Sledzenie zmagani artysty z materiałem rzeźbiarską przynosi widzowi odkrycie plastycznego piękna samego tworzywa, które przy nieznacznej ingerencji rzeźbiarza przemawia już kształtami zdumiewająco finezyjnymi i funkcjonalnymi w swej całej prostocie.

Twórczość Jerzego Zabłockiego wyrasta również z tradycji. Ze świeżej i wciąż żywej pamięci Piotra Potworowskiego. Wiele tu prac ma jego styl, jego kompozycję i technikę. Różni je inny kolorystyczny, bliższy kubizmowi, lubujący się w ugrach, brązach i złotych. Pamięć kubizmu to drugie źródło malarstwa Zabłockiego. Najciekawsze, najbardziej reprezentatywne dla aktualnej drogi twórczej Zabłockiego są jego pejzaże włoskie. Syntetyczne, zwarte, sprowadzone do wspólnej i konsekwentnej formuły malarskiej, w której pejzaż staje się sumą różnorodnych wrażeń i wyobrażeń o krajobrazie. Ta esencjonalność i dociekliwość malarska ostatnich prac Zabłockiego każe nam dojrzeć w nim nie tylko zręcznego adaptatora dorobku przeszłości, ale i samodzielnego artystę, o dużej wyobraźni plastycznej, kulturze i samowiedzy artystycznej, który w gąszczu współczesności zaprzyjaźniony z cieniami przeszłości toruje sobie własną i już teraz artystycznie owocną drogę w sztuce.

Światowy problem: woda

Niemal przez 6 tygodni maja i czerwca w okolicach Poznania nie spadły deszcze. Żółkły trawy i liście drzew, wyschły płytkie studnie, niemal o pół metra obniżyło się lustro wody w jeziorach, a Warta zamieniła się w wąską, brudną strugę. W prasie pojawiały się apele o oszczędzanie wody pitnej. Rolnicy z troską wypatrywali chmur. Przechodzili burze, lecz termiczne, bez deszczu.

Na szczęście dzięki ostatnim opadom spragniona gleba otrzymała sporą dawkę życiodajnej wilgoci. Lecz czy susza nie powtórzy się za miesiąc lub rok w spotęgowanej postaci?

Niestety, nie nauczyliśmy się jeszcze regulować obiegu wody w przyrodzie. Nie wiemy nawet dokładnie jakimi zasobami wód słodkich w województwie dysponujemy. Zresztą tego się nie da zmierzyć, a tym bardziej uregulować, w skali jednego województwa, a nawet kraju. Ostatnie deszcze powstały z chmur zrodzonych na skutek parowania wód odległych od nas o tysiące kilometrów. Część tej deszczowej wody, zasilając nasze jeziora i rzeki, spływa do morza; część wyparuje i spadnie w postaci deszczu w jakimś innym kraju. Koło się zamknie. Problem wody jest więc problemem ogólnoludzkim i w ostatecznym rachunku można go będzie rozwiązywać tylko w skali światowej.

A rozwiązać ten problem trzeba. Żyjemy bowiem w okresie, kiedy ze wszystkich krańców naszej planety słychać narzekania na niedostatek wody. Przed wiekami, kiedy ludzkość liczyła zaledwie miliony osobników, a przemysł i jego ścieki nie znano, rzeki były czyste jak kryształ, niosły więcej wód. Dziś ludzkość liczy 3 miliardy osób, wytwarza około 400 mln. ton różnych metali, 800 mln. ton żelaza i 70 mln. ton mięsa rocznie. A przykład

dowo: do wyprodukowania 1 tony stali potrzeba 230 tys. litrów wody, do wyprodukowania 1 kg chleba — 3,8 tys. litrów wody, a 1 kg winogron — 32 tys. litrów wody. W coraz większej liczbie krajów, woda przestaje już być dobrem wolnym, bezpłatnie dostępnym dla każdego. Staje się towarem i do tego reglamentowanym.

Co prawda matka natura nie obdarzyła wszystkich rejonów świata wodą w sposób równomierny. Mimo iż na pozór nasza planeta wygląda nierzadko wodną kulą z pływającymi po jej powierzchni ładami, to jednak całe wielkie obszary kon-

Niemal wszystkie wysoko cywilizowane kraje, wśród nich i Polska, zabrały się w sposób kompleksowy do porządkowania gospodarki wodnej. Wydane zostały ostre zakazy zanieczyszczania wód; przywraca się życie biologiczne w wodach kiedyś zatrutych ściekami; bada się sposoby uzupełniania zasobów wód powierzchniowych z rzek i zbiorników podziemnych oraz odsalania wód morskich; prowadzi się próby powodowania sztucznych opadów itp.

Zachęcone pięknymi wynikami Międzynarodowego Roku Geofizycznego, państwa Zachodu i Wschodu rozpoczynają w przyszłym roku zakrojony na szeroką skalę 10-letni program badań hydrogeologicznych, mających na celu poznanie tajemnic obiegu wody w przyrodzie w skali kuli ziemskiej. W pracach badawczych Dekady Hydrogeologicznej wezmą udział dziesiątki tysięcy naukowców wszystkich krajów — członków ONZ. W ponad 30 krajach, w tym i w Polsce, powstały specjalne komitety Dekady. Ekspertki zaproponowali szereg problemów, które trzeba będzie dokładnie rozpoznać. Należą do nich m. in. takie sprawy jak: geochemia wody, wilgotność gleb, geografia i zachowanie się wód podziemnych, tworzenie się i transport osadów nurtami rzek, wpływ człowieka (rozwoju cywilizacji) na zjawiska hydrologiczne, magazynowanie wód deszczowych, ograniczenie parowania wód powierzchniowych.

Szczegółowe poznanie tych problemów stanie się, być może, podstawą do opracowania światowego planu równomiernego nasywania wodą wszystkich kontynentów i krajów naszej planety. Jutro zamieszkiwać ją bowiem będzie już 5 mld. ludzi. Trzeba im zapewnić żywność, ale nade wszystko — wodę.

P. Ch.

1965 - 1975 Międzynarodowa Dekada Hydrogeologiczna

tymentów jak np. Sahara, Gobi czy wnętrza Australii to bezwodne pustynie. Około 60 krajów dzisiejszego świata to rejon suchy lub półsuchy, w których rozwój przemysłu i rolnictwa jest niemalże niemożliwy. Brak wody hamuje więc postęp cywilizacyjny tych krajów.

Z drugiej strony, na biegunach, uformowały się gigantyczne czasy wodne w postaci lodów, których nagłe stopnienie spowodowałoby chyba nawrót... biblijnego potopu. Uczni obliczyli, iż 97 procent wszystkich wód ziemskich wypełnia oceany i morza, a więc nie nadaje się do bezpośredniego użytku człowieka; 2,25 procent wód uwiecznionych jest w wiecznych zmarzlinach i lodowcach, a dopiero pozostała reszta jest słodka wodą, użyteczną dla człowieka. Jakże jednak: niefrasobliwie się człowiek z tą resztą obchodził?

Na szczęście rabunkowa gospodarka wodna ma się ku końcowi.

Od niedawna istnieje zapotrzebowanie społeczne na automatykę.

Są to tylko przykłady, wyjęte ze zbyt obszernych — jak na rozmiar jednego artykułu — dzieł dwudziestoletniego rozwoju dyscyplin naukowych w Polsce. Łączy je wszystkie wspólne cechy: są nastawione na to, by niezależnie od prac podstawowych, dalekosieżnych, wybiegających w przyszłość, uwzględnić bieżące potrzeby gospodarki, dotrzymać kroku zmianom zachodzącym w naszym życiu. Oto nauka zastanawia się nad możliwościami obsadzenia dorastającego „wyżu demograficznego” — i nad tym, jak przedłużyć sprawność fizyczną i umysłową ludzi, którym jej osiągnięcia poważnie przedłużają życie. Opracowuje plany zagospodarowania „białych pól” na gospodarczych mapach — i oblicza jak wyrównać istniejące różnice w poziomie życia mieszkańców różnych rejonów kraju.

Z zaciśniętą pracowni nauka wyszła, jak to się mówi, szeroko w Polskę...

WALERIA KORYCKA

Dwa bilanse XX-lecia polskich uczonych

Dokończenie ze str. 1

kosztownych zagranicznych specyfików, a tematyka polskich badań farmakologicznych pokrywa się z tendencjami panującymi w tej dziedzinie w nauce światowej.

Poważne sukcesy posiada chirurgia — od operacji na otwartym sercu, do mistrzowskich zabiegów plastycznych. „Szkoła” warszawska notuje pomyślne wyniki w leczeniu i zapobieganiu miażdżycy. Dużo się mówi w świecie nauki o geriatrycznych próbach ośrodka inowrocławskiego.

Szybki rozwój fizyki w naszym XX-leciu pozwolił odrobić wielki dystans dzielący nas od poziomu światowego. Wybitni uczeni skupili sztab zdolnych młodych pracowników nauki, tworząc znane w świecie „szkoły”: między innymi wiele

się mówi o osiągnięciach polskich fizyków w zakresie teorii względności i teorii grawitacji. Olbrzymie znaczenie naukowe i praktyczne ma fizyka ciała stałego. Specjalną opieką otoczono elektronikę kwantową, zapowiadającą nieograniczone zastosowania w różnych dziedzinach życia.

Dzięki koncentracji sił i środków, placówki geologiczne przysporzyły gospodarce cennych surowców. Wystarczy wspomnieć o miliardowych zasobach Rybnickiego Okręgu Węglowego, o Koninie i Bełchatowie, o siarkonośnym rejonie tarnobrzeskim.

Nauki techniczne zdobyły nieograniczone możliwości rozwoju, niektóre z nich, jak teoria sprężystości, czy teoria plastyczności, są wysoko notowane w świecie. Poważne rezultaty w zakresie konstrukcji sprężonych osiągnęli ośrodkami: warszawski, krakowski i gliwicki. Zdobycze metalurgii pomogły rozwinąć się hutnictwu. Mimo trudności dzielnie dotrzymujemy kroku burzliwie rozwijającej się światowej elektronice.

wpłacić, aby uzyskać mieszkanie. Członkowie spółdzielni pokrywać mają średnio około 30 procent kosztów budowy (20 proc. w spółdzielniach lokatorskich, 50—60 proc. w spółdzielniach własnościowych, 100 proc. w przypadku budowy nielicznych luksusowych mieszkań).

Aleksander Paszyński na łamach „Polityki” zgłasza pewne wątpliwości wobec konkretyzujących się obecnie szczegółowych kierunków polityki mieszkaniowej. Z naciskiem podkreślając słuszność decyzji o „spółdzielczej drodze do mieszkania”, autor zwraca uwagę:

„Rozszerzenie kręgu, z którego rekrutować się będą przyszli kandydaci do spółdzielczych mieszkań, rozszerzenie związane ze zwiększonymi zadaniami budownictwa spółdzielczego spowoduje, iż do spółdzielczości będą musieli iść ludzie o zarobkach niższych niż 1000 zł na członka rodziny. Będą musieli, bo inaczej nie zdołają mieszkać, ale czy z niego nie zrezygnują?”

Zdaniem autora — ludzie, którzy dysponują wolnymi środkami finansowymi, mieszkania już mają, albo nie zwróca się po nie do spółdzielni gdyż obowiązujące normy uniemożliwiają poprawę przeciętnych warunków mieszkaniowych. Natomiast:

„można mieć wątpliwości — pisze autor — czy ta część społeczeństwa (ludzie młodzi, mieszkańcy małych miejscowości ludzie przechodzący ze wsi do miast — przyp. lek.) w równym stopniu co mieszkańcy Warszawy, Łodzi czy Krakowa lub innych większych miast, które w głównej mierze stanowiły dotąd bazę spółdzielczego rozwoju, preferować będzie w swoich decyzjach konsumpcyjny wybór mieszkania za taką cenę. Z tego punktu widzenia warto nawet zagościć warunki finansowe zdobycia spółdzielczego mieszkania, w sposób spokojniejszy dokonać zamierzonej ewolucji, w myśl starej zasady kupieckiej: duży obrót, mniejszy zysk jednostkowy, ale większy globalnie. Inaczej grozi strata klientów, którzy ponadto wybiorą kierunki konsumpcji mniej korzystne. Albo w pewnym momencie staną się trudno wyznacalnymi, co może podważyć sens całej operacji zanim zostanie doprowadzona do końca.”

PRZEOCZENIE PEWNEGO AKSJOMATU

Konduktor dziwi się, że pasażer, który zamierza wysiąść z tramwaju na następnym przystanku, płaci

Sondaż współczesności

Wbrew utyskiwaniom malkontentów, coraz więcej zjawia się dobrych głęboko sondujących nasz świat, książek polskich autorów. Oto z ostatnich wydań „Czytelnika” nowa powieść Adama Strusia, autora, którego „Rok w miasteczku” chwaliłem niedawno. Tytuł tej nowej książki „Jestem kim innym”, próbuje odpowiedzieć na pytanie, wynikające z warstwy psychologicznej utworu. Znów ten sam klimat, małego miasteczka, widzianego oczyma lekarza-praktyka. A poza szarą codziennością świat przeżyć wewnętrznych, przemysłów, gorczy i satysfakcji. Mądra, głęboka książka.

Nie tak wprawna warsztatowo, literacko, ale interesująca tematycznie jest debiutancka powieść Ryszarda Miernika „Matol”. Podobne środowisko niewielkiego skupiska, widziane oczyma nauczyciela, próbującego rozszerzać zakisła, zaklepana utartymi konwenansami i wpływami atmosfer. Pedagogika na co dzień i ciało pedagogiczne również na co dzień. I zarazem styk przeszłości z dniem dzisiejszym. Kieleccyzna, coś z atmosfery Judy, widzianej jakże bardziej współcześnie. Interesujący to debiut, cenny rzadką znajomością realiów. Realia zna zresztą świetnie i Marek Nowakowski, który od opowiadań przeszedł do powieści. Jego „Trampolina” nadal jednak wiąże się ze środowiskiem wyklejonych, złodziei i prostytutek, ludzi z marginesu społecznego. Tyle, że może więcej tu głębszego widzenia, że autorowi mniej już zależy na egzotyce środowiska jako wartości samej w sobie, a więcej na podkreśleniu pewnych treści dydaktycznych. Nadal jednak język żywy, barwny, pełen plastyki, no i ta, jednak na swój sposób atrakcyjna egzotyka środowiska mętów społecznych...

Z polskich nowości „Czytelnika” odnotować należy nowe, szóste wydanie „Sidel” Leona Kruczkowskiego, jednej z najodważniejszych powieści okresu dwudziestolecia, demaskatorskiej w stosunku do niektórych nurtów ówczesnej rzeczywistości i zarazem wskazującej siły odnowy.

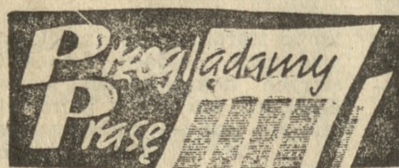
Są też dwa tomy reportaży. „Pogoń za słońcem” Józefa Lenarta, to właściwie rozmowy z dziennik podróżniczym po Związku Radzieckim, zwłaszcza po krajach zauralskich. Lenarta interesuje człowiek stojący zwycięsko wobec sił żywiołu, opanowujący zdawałoby się nieujarzmioną przyrodę, walczący z własnym losem, z własną słabością. Inny typ reportażu, tym razem krajowego, reprezentuje Anna Stronka w tomie „Okopy świętych Grójców”. Autorkę interesuje nade wszystko problematyka obyczajowo-moralna, jak też śledzenie zachodzących w niej istotnych zmian. Zmiany wszakże zachodzą powoli, znacznie wolniej, niż w innych dziedzinach życia. Działają siły tradycji, nawyków, środowiska, z którymi walka nie jest łatwa. Stronka nie nagina faktów do swoich tez, ukazuje szereg drażliwych problemów ostro, bez retykacji, nie upraszcza też wniosków. Ale dlatego może proces zmian, dostrzeżony przez nią, choćby gdzieś niegdzie jeszcze walczył w efektach, nastroja optymistycznie.

Z przekładów chciałbym dziś zanonować piękną, subtelna i utrzymaną w szczególnej tonacji lirycznej powieść Felixa Jacksona, pisarza amerykańskiego średniej generacji. „Maestro”, to pieśń o wielkim uczuciu, które i dzieli i łączy dwoje wybitnych, każde na inny sposób, ludzi. Nie jest to jednak powieść pogodna, nad wszystkim ciąży tonacja smutku, momentami nawet rozpacz. Nie wolno uciekać od wielkiego uczucia, nie wolno go w sobie tępać, i tak na nie się przecież to nie zda, ściągnie się na siebie jedynie żal i udrękę. Dobra to powieść o ludzkich uczuciach, bardzo prawdziwa.

Literaturę węgierską reprezentuje tym razem Ivan Boldizsar powieścią „Urodziny”, narracji bohatera, spoglądającego wstecz na siebie i swój czas, w formie jakby spowiedzi przed osobliwym gronem sędziów-słuchaczy. Powieść wsparta jest o motyw psychologiczny, ale zarazem niestępcanie silnie nasycona realiami współczesności, świadomie niekiedy przybieranej w formie swoistej fantastyki. I zarazem jest to utwór bardzo węgierski w swoim klimacie.

Z książką na ty

LEKTOR



WARUNKI JEDNOŚCI

To tytuł felietonu z cyklu „Propozycje” na łamach „Kultury”. Jego autor Janusz Wilhelm pisze o warunkach, które powinny zostać spełnione, by na obszarze życia artystycznego osiągnąć rzeczywistą jedność partynijnych i bliższych partii sił. Zdaniem autora ponad wszelką wątpliwość:

„Należy jasno określić to, co nas w obecnej sytuacji dzieli i dzielić musi. Rzeczywista jedność jest bowiem możliwa tylko między ludźmi, którzy stoją na gruncie wspólnych ideowych i politycznych przekonań (...) Należy jasno określić to, co nas dzielić nie musi i dzielić nie powinno.” (Autor wymienia tu różnice poglądów na szczegółowe kwestie artystyczne i kulturalne, różnice istotne, ale nie wykraczające poza sferę estetyki czy socjologii kultury) ... „Należy jasno sformułować postulat naszej osobistej aktywności. Mamy wielu wybitnych utalentowanych krytyków i publicystów partyjnych. Cieszą się oni niemalże autorytetem zarówno w społeczeństwie, jak i w środowiskach twórczych. Byłoby wskazane, aby ich pióra nie zasympły wtedy, kiedy dochodzi do kontrowersji już nieodwracalnych, już nie estetycznych, nie socjologicznych, ale przeciwnie — nabrzmiałych jak najbardziej politycznym konkretem.”

„Spełnijmy te wszystkie warunki — pisze Wilhelm. Wyjdźmy ze stanu bierności obserwacji. Nie będzie wówczas gruntu dla żadnych mściwskich akcji kibiców. I nie będzie potrzeby żadnych administracyjnych decyzji. Z każdą trudnością potrafimy sobie poradzić w toku normalnego ścierania się poglądów.”

NA „ZAKRĘCIE” POLITYKI MIESZKANIOWEJ

Uchwała IV Zjazdu partii przewiduje znaczny wzrost budownictwa spółdzielczego, które w 1970 r. ma stanowić 60 procent całości budownictwa w miastach. Spółdzielczość mieszkaniowa objęta zostanie znacznie większą liczbą rodzin niż dotychczas a jednocześnie podwyższone mają być kwoty, które trzeba